

Czy ograniczanie imigracji jest uzasadnione?

Autor: Julian L. Simon*

Źródło: [Journal of Libertarian Studies](#)

Tłumaczenie: Luiza Bielińska

Czy istnieje jakiś „dobry” powód, dla którego państwo takie jak Stany Zjednoczone powinno zabraniać wjazdu ludziom, którzy chcą do niego imigrować, lecz którzy nie są mile widziani jako imigranci przez część, a może nawet większość obecnych obywateli¹? Bez dalszego uzasadniania chciałbym przyjąć w mojej pracy założenie, że jednostka ma prawo do życia, wolności i własności w tradycyjnym anglosaskim ujęciu wolności od przymusu ze strony państwa lub innych ludzi (chyba że w grę wchodzi popełnienie przestępstwa²).



Pozwolę sobie zauważyć, że obecny system międzynarodowy składa się z jednostek monopolu władzy regionalnej zwanych *państwami* (lub czasem niejednoznacznie *narodami*) i od tego faktu zależą jakiegokolwiek decyzje podjęte przez dane państwo. Zasadniczy problem, z jakim zmagają się ten esej, nie obejmuje kwestii, czy system światowy bez państw jest lepszy niż system z państwami. W eseju tym bierze się raczej za pewnik istnienie systemu suwerennych narodów, a w szczególności to, że wszystkie one regulują kwestię imigracji i emigracji we własnych granicach. Postawione pytanie dotyczy tego, jak Stany Zjednoczone czy inne podobne państwa, p o w i n n y postępować w kwestii imigracji, biorąc pod uwagę przedstawione powyżej fakty i założenia. Innymi słowy, w jaki sposób można wykorzystywać władzę państwa do regulowania imigracji, żeby było to r o z s ą d n e oraz m o r a l n e, a także zgodne z prawami jednostki wymienionymi powyżej.

Większości tytułowe pytanie prawdopodobnie wyda się błahe. Gros ludzi, z którymi rozmawiałem na ten temat, uznaje za oczywiste, że m u s i istnieć

rozsądne uzasadnienie regulowania imigracji przez państwo. Wielu uważa, że kwestia ta wymaga jedynie nadmienienia, że wszystkie narody w rzeczywistości korzystają z tej władzy. Inni jednak podają w wątpliwość moralną słuszność wznoszenia barier, hamujących wjazd obcokrajowców do Stanów Zjednoczonych lub innych państw. Argumentują, że jeśli ktoś wierzy w „wielkie społeczeństwo”, w którym wszystkich ludzi traktuje się równo, nie ma żadnego logicznego powodu, dla którego osoba stojąca po jednej czy po drugiej stronie granicy, a więc osoba o takim czy innym „obywatelstwie”, miałaby być inaczej traktowana. Jako dowód, że taka polityka nie musi mieć wcale katastrofalnych skutków czy przynosić więcej strat niż zysków, przywołują oni okres w historii Stanów Zjednoczonych (do lat dwudziestych), kiedy to granice były praktycznie otwarte. Zwracają również uwagę, że nie więcej jak 75 lat temu, w „rozwinętych” krajach uważało się, że ograniczanie przekraczania granicy z innych powodów niż zdrowie czy pauperyzm³ to niecywilizowana postawa rządu.

Kluczowy problem intelektualny: kto jest uprawniony?

Często bywa tak, że trudno pojąć pytania, które wydają się zbyt niedorzeczne, by mogły stanowić podstawę poważnej dyskusji. Tak jest i w tym przypadku. Na początku pomocne może okazać się zidentyfikowanie intelektualnego problemu w ekonomii imigracji oraz w ekonomii wielkości populacji. Dyskusję ekonomiczną rozpoczyna się zazwyczaj przewidując stałą liczbę osób uprawnionych do istniejących zasobów, lub zasobów, które zostaną wyprodukowane w danej sytuacji. Następnie omawia się problem alokacji rzadkich zasobów pomiędzy konkurencyjne cele. Gdy tylko liczba uprawnionych przestaje być stała i staje się zmienną (być może razem z innymi zmiennymi), której wartość ustala się w trakcie analizy, tradycyjna ekonomia wprawiona jest w osłupienie, a analiza traci na jasności⁴. Dlatego też teorie ekonomiczne nie są bogatym źródłem pomysłów w omawianej kwestii.

Niektóre niepokojące konsekwencje gospodarcze

Wydaje się rozsądne, że potencjalni imigranci, którzy stanowiliby dla obywateli bezpośredni ciężar gospodarczy poprzez fundusze publiczne, nie powinni ubiegać się o status uprawnionych. Innymi słowy, nikt nie ma prawa stać się częścią społeczeństwa i żyć kosztem innych, pobierając zasiłek w kwocie

wyższej niż płacone podatki. Dane wykazują jednak, że przeciętny imigrant nie stanowi takiego ciężaru⁵, i tym samym jest to zdecydowanie mniej restrykcyjny warunek, niż mogłoby się wydawać. Ponadto zaskakujące jest, że imigranci przynoszą w i ę c e j korzyści dziś, kiedy istnieją liczne rządowe programy pomocy społecznej, niż wcześniej, kiedy było ich mniej lub wcale nie funkcjonowały. Można to wytłumaczyć tym, że imigranci zazwyczaj w większym stopniu dokładają się do funduszy publicznych poprzez podatki, niż z nich wyciągają w postaci zasiłków (nie wzięto tu jednak pod uwagę pośrednich skutków, takich jak większa konkurencja na rynku nieruchomości i pracy).

Kolejnym powszechnym problemem jest założenie, że w rezultacie imigracji rodzimi mieszkańcy ponoszą koszty netto. Niektórzy autorzy kładą duży nacisk na rzekomą redukcję „bogactwa i zasobów” na rodzimego mieszkańca z powodu imigrantów⁶. Ogólnie rzecz biorąc, znaczna część współczesnego dyskursu filozoficznego na temat populacji oparta jest na przekonaniu, że zasoby stają się w większym stopniu rzadkie wraz z rosnącą populacją⁷.

Obawa o jednorodność i „obce wartości”

Na marginesie zastanowię się teraz, czy istnieje „dobry” powód, żeby państwo nie przyjmowało potencjalnych imigrantów dla zachowania jednorodności kulturowej lub rasowej społeczeństwa. Wielu uważa, że jednorodność kulturowa stanowi powód do ograniczania imigracji⁸. Takie rozważania na temat gustów nie leżą w gestii tego eseju, można jednak zbadać skutki ograniczeń dążących do kulturowej jednorodności dla wolności gospodarczej. Warto również nawiązać do kwestii dążenia grupy do „utrzymania obecnego sposobu życia”⁹. Problem ten dotyczy tak wielu wartościowych i ważkich przemyśleń po obu jego stronach, że musiałby on być rozwiązany na drodze postępowania przypominającego proces sądowy, tak jak było to w sprawie dyskryminacji rasowej w Stanach Zjednoczonych. Jednak odpowiednie przepisy dla takiego procesu wcale nie są oczywiste¹⁰.

Pojęcie praw nie może być punktem wyjścia

Które narzędzia intelektualne okażą się najbardziej pomocne w rozwiązaniu problemu, z którym zmagają się ta praca? Samo narzuca się prawno-filozoficzne pojęcie praw — dla potencjalnych imigrantów, miejscowych oraz dla

państwa. Doszedłem jednak do wniosku, że argumenty dotyczące albo naturalnych praw jednostki, albo praw jednostki wywodzących się z innych źródeł, nie będą w tym wypadku pomocne. W jakiegokolwiek dyskusji tego rodzaju niechybnie rodzi się pytanie o to, komu te prawa przysługują: zarówno obcokrajowcom, jak i obywatelom — czy tylko obywatelom. Żeby odpowiedzieć na to pytanie, konieczne jest odwołanie się do teorii państwa, a wtedy nie dałoby się, moim zdaniem, uniknąć tautologii.

Ponadto, wydaje się, że pojęcie prawa państwa ma niewielkie poparcie w dyskursie filozoficznym¹¹, pomimo że używa się go powszechnie w codziennych dyskusjach, a być może również w prawie międzynarodowym. Będę wystrzegał się używania tego pojęcia zarówno z powyższych powodów, jak i dlatego, że wydaje mi się ono niepotrzebne oraz mylące¹².

Innymi słowy, w tym wypadku dyskusja na temat praw pomocna jest tylko wtedy, gdy przebiega podobnie do dyskusji, w których pragmatycznie analizuje się inne zasady „wielkiego społeczeństwa” i rozstrzyga, które z nich stanowią najsolidniejszą podstawę wolności, własności, szczęścia rodziny, wzrostu dobrobytu i rozwoju cywilizacji, zamiast raczej rozważać, które prawa są „naturalne” lub też zgodne z teorią państwa¹³. Jeśli ktoś uzna, że pojęcie praw naturalnych nie jest w tym wypadku najszcześniejsze, być może będzie również skłonny przyjąć, że sama dyskusja na temat praw abstrakcyjnych nie rozwiąże natychmiast naszego problemu bez względu na to, jak bardzo oświecona by ona nie była.

Analizując inne prawa i przywileje, można również podjąć próbę wyciągnięcia wniosków na temat praw potencjalnych imigrantów lub obecnych obywateli. W tym miejscu przytoczę przykład obywatela, który, przebywając za granicą, domaga się ochrony ze strony swojego państwa, do której nieobywatel tego kraju nie jest uprawniony. Obrawszy taki kierunek, nie byłem jednak w stanie zrobić kroku naprzód. Nie uważam również, żeby relewantne było pojęcie „prawa” narodu do wymagania służby wojskowej od obywatela, ale nie od nieobywatela.

Bazowanie na dyskusji o prawach wydaje się niewłaściwe, gdyż ten sam podstawowy zbiór założeń może prowadzić do bardzo różnych wniosków. Carens, na przykład, twierdzi, że wychodzi z tego samego założenia, co Rawls — „ducha moralnego punktu widzenia, który nakazuje, żeby w argumentowaniu na temat

kwestii moralnych unikać ulegania wpływom własnych interesów i stronniczych pobudek”¹⁴ — kończy jednak, prezentując globalne spojrzenie na prawa imigrantów, podczas gdy Rawls kreśli granicę między narodami:

Wiedza o czyimś obywatelstwie (np. czy ktoś jest obywatelem bogatego czy biednego państwa, czy już jest obywatelem danego państwa czy jest obcokrajowcem, który dopiero się o obywatelstwo ubiega) jest dziś ewidentnie wiedzą o „szczególnych ewentualnościach”, która może „wbić klin między ludzi”. Uczciwa procedura ustalania zasad sprawiedliwości musi tym samym wykluczać wiedzę o tych okolicznościach, tak samo jak wyklucza wiedzę o czyjejś rasie, płci czy klasie społecznej.

Takie podejście oferuje globalne spojrzenie na status początkowy. Zasady sprawiedliwości w pierwszej kolejności dotyczą świata jako całości a tylko wtórnie państw-narodów. Próba zawężenia analizy zasad sprawiedliwości do członków danego społeczeństwa, przeprowadzona przez Rawlsa, jest nieuzasadniona, gdyż takie podejście zakłada legalność autonomicznego państwa-narodu. A do statusu początkowego warto odwołać się, żeby zapewnić sobie perspektywę, z której można ocenić legalność instytucji społecznych. Legalność państwa jako instytucji społecznej zależy zatem od stopnia, w którym zgodne jest ono z zasadami sprawiedliwości¹⁵.

Zanim odłożę na bok pojęcie praw, chciałbym rozważyć możliwą rolę tzw. praw świeckich, których podstawy nie stanowi przekonanie o tym, co „naturalne”, a o tym, co jest niezbędne do rządzenia społeczeństwem w określonych warunkach. W ujęciu Hayeka (także libertarianizmu) sprawa ma się następująco: pod właściwymi rządami współczesnego „wielkiego społeczeństwa”, wszyscy powinni być po prostu równo traktowani¹⁶. Stary Testament mówi to samo na temat traktowania Żydów przez obcokrajowców czy nie-Żydów¹⁷. Gdyby prawo to nie było sprzeczne z innym niezbędnym (?) prawem lub nie niosło ze sobą negatywnych skutków, to byłaby to wystarczająca okoliczność, by ogłosić je za obowiązujące. Sądzę jednak, że następująca dyskusja zmusza nas do

myślenia, że istnieją przeciwstawne siły, które zaciemniają sprawę. Dla przykładu chciałbym przytoczyć prawo do bezpieczeństwa na terenie własnej nieruchomości i towarzyszące mu prawo do przekazywania własności według uznania, np. potomkom. Prawo to jest fundamentalne dla libertarian i Hayeka.

Kwestia prawa do przekazywania własności rodzi interesujące pytania. Czy niewielka grupa, jak np. stowarzyszenie rolnicze, ma prawo do przekazywania własności według własnego uznania? Czy jakiejś osobie można odmówić wstąpienia do związku ze względu na pochodzenie? I co z większymi zbiorowościami takimi jak miasta? Czy istnieje w tym wypadku podział na prywatne – publiczne i w związku z tym, czy własność prywatna ma inny status niż własność publiczna? W którym momencie grupa, wewnątrz której prawa przydzielane są jednostce lub spółce, staje się na tyle liczna, że zmienia ona swój status? Miasto w Stanach Zjednoczonych nie może zakazać nikomu zakupu lub wynajmu domu ze względu na wykształcenie, kolor skóry, religię lub inne cechy pochodzenia. A zatem czy może to robić państwo? Wydaje się, że prawo państwa do wykluczania ludzi ze względu na pochodzenie wymaga, żeby postrzegać państwo jako podmiot różniący się fundamentalnie od wszystkich innych podmiotów – zarówno prywatnych, jak i publicznych. Aby móc oprzeć argumenty w sprawie imigracji na pojęciu praw, konieczne byłoby opracowanie teorii natury państwa. Ponadto, teoria ta musiałaby różnić się od teorii państwa minimalnego, która odnosi się zarówno do miast, jak i do państwa, a miasta nie mogą przecież stanowić prawa imigracyjnego (w Stanach Zjednoczonych)¹⁸. Pytania te pozostawię bez odpowiedzi i przejdę do omawiania innych kwestii. Mam jednak wrażenie, że zbudowanie satysfakcjonującej argumentacji za otwartymi lub zamkniętymi granicami, opierając się tylko na pojęciu praw, graniczy z cudem¹⁹.

Argumentacja z punktu widzenia skutków polityki imigracyjnej: na początek kilka oczywistych kwestii

Istnieją trzy możliwe podstawy, na których można dokonać oceny imigracji: prawo naturalne, prawo umów oraz jej skutki. Osobiście uważam, że dwa pierwsze ujęcia nie mają tu zastosowania, dlatego też pozostaje nam przejść do trzeciego i bardziej ogólnego sposobu analizy, zadając pytanie: jakie możliwe skutki przyniesie przyjęcie polityki otwartych lub zamkniętych granic? W tym

kontekście można postawić również pytanie o prawa świeckie, przeanalizowane powyżej, brzmiałoby ono jednak w następujący sposób: jakie konsekwencje dla systemu praw będzie miało przyjęcie którejs z tych zasad w odniesieniu do imigracji? W tej chwili natomiast skupmy się na bardziej bezpośrednich skutkach gospodarczych i politycznych.

Zanim jednak zaczniemy, niezbędne jest jednomyślne ustalenie, co jest dobre, a co złe. Tym samym musimy postawić pytanie: czy istnieje jakaś nadrzędna ogólna zasada, do której można się zgodnie odwołać? Mam nadzieję, że Stany Zjednoczone i reszta świata zmierzają właśnie w kierunku idei „wielkiego połączeństwa” Hayeka. Na pewno zaś powinni ku niej zmierzać.

Idea wielkiego społeczeństwa zakłada 1) zgodę na swobodne przemieszczanie się oraz 2) unikanie wyrządzania krzywdy innym. Dla niektórych krzywdzące jest doświadczenie zmian „kulturowych” będących rezultatem imigracji, która zmienia strukturę społeczeństwa. (Możemy odłożyć na bok niekorzystne skutki gospodarcze, gdyż są one rzadkie). Społeczeństwo Stanów Zjednoczonych ustanowiło prawo przeciwdziałające szkodom „kulturowym”, które mogą mieć wpływ na rynek pracy, nieruchomości itp. i nie podlega to już dyskusji ze względu na status „prawa” i moralnego postępowania. Prawo to jednak nie obejmuje imigracji. Kwestia ta na całym świecie również nie jest uregulowana, dlatego też prawo to nie może być postrzegane jako uniwersalne, ani nie może posiadać statusu „prawa naturalnego”.

Przejdźmy teraz do szczegółów: jak zauważyłem wcześniej, oczekiwanie wobec imigranta, żeby nie wyrządzał ogólnej szkody gospodarczej miejscowym, wydaje się rozsądne. Jednak wymaganie to nie jest jednakowe dla cudzoziemców i dla obywateli. Wewnątrz narodu trudno byłoby wprowadzić tę politykę w życie, zwłaszcza w odniesieniu do szczególnych grup migrantów, nawet jeśli byłaby ona pożądana i akceptowana. Wystarczy wspomnieć, że robimy niewiele lub nic, żeby powstrzymać ludzi, którzy mogą potrzebować wsparcia publicznego, przed migracją do innych społeczności. Jednak na szczeblu międzynarodowym kwestia ta może przedstawiać się zgoła inaczej — zarówno w aspekcie praktycznym, jak i etycznym. Dlatego warunek, żeby imigrant, dzięki swoim zdolnościom lub pomocy innych, wykazał, że nie będzie stanowił bezpośredniego ciężaru publicznego, wydaje się słuszny. Wymóg ten obowiązywał w Stanach

Zjednoczonych nawet w czasach otwartych granic przed 1921 r. (w stosunku do imigrantów z Europy)²⁰.

A co z ciężarami pośrednimi oraz ciężarami dla szczególnych podgrup wewnątrz społeczeństwa? Jedna dodatkowa osoba może stać się powodem zatłoczenia w niektórych branżach, a zatem także większej konkurencji na rynku pracy, co może zaszkodzić niektórym jednostkom. Imigrant nie może wjechać do kraju, nie wyrządzając szkód n i e k t ó r y m podgrupom, i tym samym niemożliwe jest, żeby jego wjazd nie wzbudził sprzeciwu niektórych grup czy osób. Dlatego też sugeruję, że taka pośrednia szkoda wyrządzona jakiejś podgrupie nie może być powodem do automatycznej dyskwalifikacji.

Co z pośrednimi negatywnymi skutkami dla ogółu społeczeństwa, czyli populacji wewnątrz państwa-narodu? W tym wypadku musimy rozważyć, jakie rodzaje szkód można postrzegać jako relewantne, a jakie nie. Czy j a k i e k o l w i e k skutki, postrzegane przez obywateli jako szkodliwe, powinno się uznać jako dyskwalifikujące? Wjazd ludzi z obcymi cechami rasowymi jest, rzecz jasna, kwestią kluczową. W tym wypadku rozsądek podpowiada mi, że uszczerbek na wrażliwości obywateli nie powinien być powodem, dla którego zabrania się wjazdu potencjalnym imigrantom. Jeśli uznano by taki test smaku za właściwy, niektórzy obywatele mogliby w podobny sposób przetestować innych obywateli, co objawiłoby się w postaci niepohamowanej demokracji, wraz z wszystkimi niebezpieczeństwami związanymi z rządami większości, które niepokoiły twórców Konstytucji Stanów Zjednoczonych²¹.

Argument wykluczenia rasowego często wysuwa się, podkreślając, że mieszanie się ras prowadzi do społecznych napięć i agresji. Nie można zaprzeczyć, że różnice rasowe są c z a s e m okazją do przemocy. Nie znalazłem jednak żadnych dowodów na to, że poziom napięcia i przemocy w społeczeństwach mieszanych jest większy niż w populacjach bardziej jednorodnych. Ponadto, musiałoby istnieć rozgraniczenie na konflikt, który osobiście dotyka pewną grupę i taki, który zagraża stabilności państwa jako takiego.

Można spierać się, że przyjęcie „obcej” rasowo grupy może sprowokować działania dążące do podzielenia narodu na dwa lub kilka odrębnych narodów. Jednak argument ewentualnego podziału nie ma znaczenia, gdy przyjmiemy, że wartość państwa nie leży w samym jego istnieniu, a w jego trwałości

prowadzącej do polepszenia warunków życia prywatnego i gospodarczego mieszkańców.

Czy istnieją rozsądne powody do regulowania imigracji?

Przekształcenie gospodarczo-politycznej infrastruktury

Wszyscy zgadzamy się, że przewidywalność struktury gospodarczej jest niezbędnym warunkiem dla pomyślnego życia gospodarczego społeczeństwa, gdyż jednostka lub przedsiębiorstwo potrzebują stabilności, żeby móc wpływać na własny los, bezpieczny od arbitralnych manipulacji innych. Taka przewidywalność wymaga ciągłości i stabilności politycznych instytucji społecznych. Naród można postrzegać jako organizację, która dość skutecznie prowadzi własne interesy. Taka organizacja to wartościowy kapitał, tak jak w przypadku organizacji firmy, która istnieje we własnym interesie. W pewnym abstrakcyjnym ujęciu organizacja ta może nie być „najlepszym rozwiązaniem”, może również nie być rezultatem „racjonalnego” zamysłu. Jednak fakt, że organizacja ta nadal istnieje, wskazuje, że bez względu na jej historyczne korzenie, wyróżnia się jakąś trwałą wartością. Z całą pewnością obywatele poświęcili niejedno dla zależności od trwania tego typu organizacji.

Co dzieje się, gdy grupa imigrantów jest na tyle liczna, że szybko stałaby się większością na jakimś terenie, lub łączyłaby się z innymi, zmieniając przy tym fundamentalną strukturę narodu i tym samym zagrażając istnieniu tego typu organizacji? Wystarczy rozważyć przykład tak dużego państwa jak Chiny, które mogłoby zagrozić znacznie mniejszemu państwu, np. Singapurowi, zalaniem tak dużą liczbą imigrantów, że polityczny charakter tego państwa zmieniłby się za pośrednictwem demokratycznych i konstytucyjnych procesów. A co jeśli doszłoby do tego ze względu na ideologiczną lub strategiczną rację stanu Chin? Czy naród powinien zwyczajnie zaakceptować zbliżające się zaburzenie i zniszczenie życia gospodarczego, nie wspominając nawet o kwestii porządku społecznego i ciągłości historycznej?

Być może ewentualność ta leży u podstaw hayekowskiej idei „powszechnego systemu podstawowych wartości moralnych”. Rozsądne wydaje się przekonanie, że taki powszechny system wartości faktycznie istnieje. Można również założyć, że dana grupa imigrantów nie pociąga za sobą ryzyka zmian w

infrastrukturze polityczno-gospodarczej. Jednak z całą pewnością dyskryminacja potencjalnych imigrantów na tej podstawie to kwestia skomplikowana i ryzykowna.

Jeśli nieograniczona imigracja stanowi tego rodzaju zagrożenie, uzasadnione jest nakładanie na imigrację pewnych restrykcji ze względu na potrzebę ochrony mienia i życia gospodarczego. Osobiście wydaje mi się, że w kontekście „wielkiego społeczeństwa” jest to jedyny nieodparty argument za ograniczaniem imigracji.

Biorąc pod uwagę wszystko, co powiedziałem do tej pory, chciałbym zrobić krok wstecz i zauważyć, że takie argumenty nie stanowią uniwersalnego usprawiedliwienia dla arbitralnego ograniczania imigracji, zaplanowanego przez państwo (państwo może oczywiście znaleźć sobie inne powody, których tu nie wymieniłem). Być może ciężar argumentu w tej kwestii powinien leżeć po stronie państwa, które musiałyby uzasadnić ograniczenia, wykazując ewentualne szkody, a nie po stronie potencjalnych imigrantów, którzy mieliby udowodnić, że ograniczenia te szkód nie wyrządzają. Niełatwym zadaniem byłoby udowodnić, że kohorta potencjalnych imigrantów jest wystarczająco duża lub wykazuje te cechy (inne niż opisany poniżej brak umiejętności), które grożą nieodwracalnymi zmianami w gospodarczej, politycznej czy społecznej strukturze społeczeństwa. Nawet jeśli natężenie imigracji byłoby tak duże, że w ciągu pięciu – dziesięciu lat imigranci stanowiliby większość, nie jest to równoznaczne z groźbą fundamentalnych zmian. Dowodem na to może być chociażby przytoczony wcześniej przykład udanej absorpcji imigrantów w Stanach Zjednoczonych, bez względu na to, jak bardzo obcy wydawali się oni krótko po przybyciu. Być może przejście małego narodu przez duży, tak jak opisałem to powyżej, stanowi realne zagrożenie, jednak świat nigdy jeszcze nie był świadkiem takiego zjawiska, dlatego też podjęcie stanowczych środków zapobiegawczych wydaje się nierozsądne²².

Dodatkowo należy zauważyć, że wymagana długość pobytu przed uzyskaniem obywatelstwa i prawa do głosowania — procedura ta działa obecnie w Stanach Zjednoczonych, jest jednak pod ostrzałem krytyki tych, którzy wierzą, że wszyscy mieszkańcy powinni cieszyć się prawem do głosowania²³ — może zmniejszyć ryzyko demokratycznego przejścia, pozwalając jednocześnie wszystkim chętnym na wjazd, pracę i pobyt.

Edukacja koszty zewnętrzne

Kolejną kwestią istotną dla rozwoju dyskusji jest zjawisko, które można określić jako negatywne efekty zewnętrzne w edukacji. W miejscu pracy ludzie uczą się wzajemnie od siebie, jeśli więc nasz współpracownik wykazuje się niskim poziomem umiejętności praktycznych oraz ogólnej kultury gospodarczej, nasza wydajność najprawdopodobniej ucierpi. Rzeczywiście, jest to, obok wadliwej struktury społeczno-ekonomicznej, najbardziej przekonujące wytłumaczenie niskiej indywidualnej wydajności w państwach o niskiej średniej wydajności. Dlatego też można sprzeciwić się intensywnej imigracji ze względu na spadek wydajności gospodarczej. W rzeczy samej, porównywalne są konsekwencje gospodarcze sytuacji, gdy jednostka w Stanach Zjednoczonych pracuje w środowisku składającym się w 99 % z nowo przybyłych imigrantów z bardzo ubogich państw oraz sytuacji, gdy jednostka ta pracuje w państwach, z których ci imigranci pochodzą. Należy podkreślić, że analizowane tu zjawisko to wzajemna edukacja, a nie komplementarność umiejętności — to drugie zjawisko zakłada bowiem, że obecność niskowyzkwalifikowanych imigrantów przynosi raczej korzyści dobrze wyszkolonym specjalistom²⁴.

Z pewnością ludzie przyjmą to zjawisko z niepokojem większym niż to uzasadnione, tak jak w przypadku skutków intensywnej imigracji na amerykańskie instytucje polityczne, i wykorzystają to jako zasłonę dymną dla innych motywów za ograniczeniem imigracji. Musiałem jednak wspomnieć o tej możliwości. Jeśli ktoś wychodzi z założenia, że własność jest nienaruszalna, z pewnością uzna, że tkwi tu potencjalny zarzut wobec imigracji. Być może doktryna stanu zagrożenia raz jeszcze stanowi najrozsądniejszą odpowiedź.

Dalsze rozważania

1. Świeże spojrzenie na tę sprawę oferuje pogląd, że państwo kontrolujące swoje granice *in extremis* i ludzie domagający się autonomii swojego regionu to dwie strony tego samego medalu, gdyż bez możliwości nieprzyjmowania obcych, sprawna autonomia nie ma znaczenia.
2. Analizując poglądy Roberta Nozicka, mimo iż w większym stopniu dotyczą one emigracji niż imigracji, można opracować bardziej filozoficzne podejście do tej kwestii²⁵. Nozick rozważa, czy powinno się zabronić osobie emigrować ze

względu na ewentualny obywatelski obowiązek czynienia wkładu w zapewnianie dobrobytu innym członkom społeczeństwa. Dochodzi on do wniosku, że państwo takiego prawa nie ma, częściowo odwołując się do absurdalności sytuacji, w której państwo „porywa” obywateli, którzy przebywają za granicą, żeby wyegzekwować od nich współdziałanie w powiększaniu społecznego dobrobytu²⁶. Zapewnianie społecznego dobrobytu nie jest przedmiotem obecnej dyskusji, ponieważ, jak zauważyłem wcześniej, przeciętny imigrant, wbrew powszechnej opinii, raczej dodaje wartość netto niż ją zmniejsza. Taki punkt widzenia stanowi również podstawę dla bardziej ogólnego stanowiska: państwo z całą pewnością powinno mieć prawo wymagać od obywatela, zanim ten wyemigruje, żeby spłacił wszystkie długi wynikające z umowy, jak np. zaległe podatki czy długi wobec innych obywateli — nawet jeśli nie ma prawa zakazywać emigracji w celu ściągnięcia opłat niewynikających z umowy lub prawa. To prowadzi nas z powrotem do przekonania, że obywatele jakiegokolwiek państwa mają prawo do elementarnej samoobrony, której zakres jednoznacznie nakreślił i domagał się Locke. Mimo że pojęcie prawa odnosi się bardziej do jednostek, a nie grup, czasem bywa tak, że jednostki są w stanie bronić swoich praw, tylko jeśli robią to w grupie, tak jak w przypadku policji, a być może również w przypadku niektórych aspektów emigracji i imigracji. Innymi słowy, jeśli regulowanie imigracji jest absolutnie niezbędne do ochrony podstawowych, wąsko interpretowanych interesów obywateli, nie różni się to zbyt od innych działań państwa minimalnego²⁷.

Wnioski

Czy istnieje jakiś przekonujący powód, dla którego miałyby się zakazywać imigracji zdrowej, praworządnej osobie? Oto pytanie, z którym zmagają się ten esej. Wielu twierdzi, że naturalne jest, iż przemieszczanie się między granicami powinno być ograniczone. Jednak przed I wojną światową ograniczanie przez państwo swobodnego poruszania się było postrzegane jako niecywilizowane. Warto zauważyć, że przeważnie nie używano wtedy paszportów.

Dyskusje na temat imigracji oparte na „prawach naturalnych” wydają się nierozstrzygające — po części dlatego, że pojęcie praw w większym stopniu dotyczy jednostek niż państw. Tym samym, oceny tej kwestii dokonać można

tylko po przeanalizowaniu jej skutków, jak bywa to w przypadku większości innych koncepcji.

Najbardziej niepokojącym skutkiem jest to, że imigranci stanowią ciężar finansowy dla publicznej kasy. Obawa ta jednak zazwyczaj nijak ma się do rzeczywistości. Poza tym, można wprowadzić w życie różne strategie zapobiegające obciążaniu dobrobytu nawet w najbardziej indywidualnych przypadkach, a wiele z nich już funkcjonuje.

Poważnie martwi również kwestia wypierania obywateli z rynku pracy. Jednak bogaty zbiór ostatnich badań udowadnia, że imigranci nie mają ogólnego negatywnego wpływu na rynki pracy, wręcz przeciwnie — ogólne skutki są pozytywne. Ucierpieć mogą jedynie pewne określone grupy z powodu określonej grupy imigrantów (głównie ze względu na mniejsze wynagrodzenie, a nie zwiększone bezrobocie). Przykładem mogą tu być lekarze, którzy ucierpieli z powodu przyjazdu lekarzy imigrantów. Jednak w świetle ogólnych skutków pozytywnych, obawy o częściowe skutki negatywne są takie same jak w przypadku teorii handlu, dlatego też nie powinno się ich przytaczać.

Rozważania nad efektami zewnętrznymi i, co za tym idzie, nad ewentualnym usprawiedliwieniem kontrolowania wjazdów rodzą trudne pytania. Niektóre efekty zewnętrzne, np. koszty budowy szkół i dróg, można zinternalizować za pomocą odpowiednich podatków. Jednak niektórych efektów zewnętrznych nie można zinternalizować tak łatwo, np. gdy edukacja miejscowych dzieci spowolniona jest przez dużą liczbę dzieci imigrantów (skuteczny mógłby okazać się tu system bonów oświatowych). Taka sytuacja jest mało prawdopodobna, jednak należy ją rozpatrzyć w pierwszej kolejności. Trzeba również zauważyć, że z takich powodów nie zakazuje się wstąpienia do społeczności innym obywatelom.

Społeczności, według których słuszny jest pogląd, że ludzie mają większe zobowiązania wobec tych, z którymi łączą ich bliższe więzi — co stanowi skuteczny mechanizm niesienia pomocy tym w potrzebie (w społeczeństwach takich jak Związek Radziecki, nawet w kręgu rodzinnym, uważało się ten mechanizm za podejrzany) — mogą również zastosować tę zasadę wobec działań rządowych. Niemniej równie dobrze może okazać się, że zasada, która sprawdza się w odniesieniu do działań prywatnych, dla działań publicznych ma negatywne skutki.

Najistotniejszym efektem zewnętrznym wydaje się demokratyczne przejście małego państwa, zalanego imigrantami z państwa dużego, a w konsekwencji zmiana systemu gospodarczego i społecznego, która groziłaby uszczupleniem środków do życia obywateli, gdyż aktywność gospodarcza zależy od systemu społeczno-politycznego. Jednak taka możliwość jest raczej mało prawdopodobna. Ponadto, uzależnienie prawa do głosowania od posiadania obywatelstwa, które przysługuje tylko po upływie pewnego czasu, może zmniejszyć ryzyko tej ewentualności. Ten sam mechanizm powinien zagwarantować, że przynajmniej społeczność głosujących charakteryzuje się wspólnymi podstawowymi wartościami obywatelskimi. Według wielu autorów osiągnięcie konsensusu w kwestii tych właśnie wartości stanowi podstawę satysfakcjonującego funkcjonowania każdego społeczeństwa. Dlatego też obecność „zagranicznych rewolucjonistów” — mieszkańców bez prawa do głosowania, o innych wartościach (przynajmniej na początku), którzy mogą wywierać wpływ na obywateli, może stanowić zastrzeżenie wobec imigracji, jednak nie jestem w stanie przytoczyć żadnych dowodów na potwierdzenie (lub obalenie) poglądu, że ciągle jest to realne zagrożenie.

Podsumowując, negatywne skutki imigracji o jakimkolwiek politycznie wyobraźalnym poziomie natężenia, są co najwyżej dyskusyjne, gdyż trudno je udokumentować. Dlatego też polityka zarówno rozsądna, jak i zgodna z moimi spostrzeżeniami, polegałaby na stopniowym zwiększaniu dopuszczalnej liczby imigrantów, która za każdym razem wzrastałaby o pół lub jeden procent całej populacji. Taka strategia pozwoliłaby monitorować ewentualne nieoczekiwane skutki negatywne oraz ustalić, czy liczba chętnych na wjazd przekracza w ogóle liczbę miejsc²⁸.

A więc dokąd zaprowadziły nas powyższe rozważania? Po pierwsze, najrozsądniejszym i najbardziej pożądanym argumentem wydaje się przekonanie, że dana populacja jednostek na rządowym poziomie państwa-narodu może upominać się o swoje prawo do własności w ramach społecznej i gospodarczej organizacji. Znaczy to, że w pewnych okolicznościach, może okazać się słuszne zadecydowanie, ile i jacy potencjalni imigranci będą mogli wjechać do kraju. Jednak spreparowanie rzekomych zagrożeń dla stabilności gospodarczej i przewidywalności państwa-narodu ze strony imigrantów jest śmiesznie proste, więc takie myślenie mogłoby przysłużyć do usprawiedliwiania wszystkich

restrykcji na wjazd, jakie państwo miałyby zamiar uchwalić. Dlatego też konstytucja państwa powinna zawierać odpowiednie mechanizmy ochronne, żeby władzy tej używano tylko w sytuacjach realnego zagrożenia. Powinniśmy również zdawać sobie sprawę, że stworzenie takich mechanizmów ochronnych byłoby bardzo trudnym zadaniem, które wykracza poza kompetencje tego eseju.

*Julian L. Simon (1932-1998) był profesorem ekonomii i zarządzania na Uniwersytecie Maryland w College Park. Był najbardziej szanowanym i płodnym entuzjastą imigracji do Stanów Zjednoczonych na szeroką skalę. Niektóre książki jego autorstwa to: *Resampling: The New Statistics* oraz klasyczna *The Ultimate Resource* („ostateczne zasoby”, czyli ludzie w warunkach wolności).

Za pomocne komentarze na ten temat chciałbym podziękować Frankowi Buckleyowi, Edowi Crane, Gregowi Lindseyowi, Ellen Frankel Paul, Burtowi Schorrowi, Davidowi Simonowi, Michaelowi Simonowi, Alexowi Singerowi oraz Danielowi Singerowi.

¹ Słowo „dobry” umieściłem w cudzysłowie, gdyż różne powody — gospodarcze, moralne, prawne, etyczne — mogą posłużyć jako usprawiedliwienie dla regulowania imigracji. Używając tego przymiotnika w odniesieniu do ekonomii, moralności, filozofii polityki czy innej dziedziny, nie chciałbym sam z góry ograniczać, jakie powody, przedstawione przeze mnie lub przez innych, faktycznie mogą być „dobre”.

² Ci, którzy są zwolennikami tradycji prawnych różnych od tradycji anglosaskiej, którą prezentują Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, prawdopodobnie nie zgodzą się z tymi założeniami. Nie zamierzam jednak w tej chwili polemizować z nimi na temat imigracji.

³ Zob. William H. McNeill, „Human Migration: A Historical Overview”, *Human Migration – Patterns and Policies* (Bloomington: Indiana University Press, 1976).

⁴ Tylko utylitaryści (np. Sidgwick) stanowczo zaatakowali tę kwestię, a ich analiza nie jest już dla mnie przekonująca. Zob. Julian L. Simon, *The Economics of Population Growth* (Princeton, N.J.: Princeton University Press, 1977), rozdział 18.

⁵ Zob. Julian L. Simon, „Immigrants, Taxes, and Welfare in the United States”, *Population and Development Review* 10, nr 1 (marzec 1984): 55-69; Idem, *The Economic Consequences of Immigration* (Boston: Basil Blackwell, 1989); Idem, *Immigration – The Demographic and Economic Facts* (Washington: Cato Institute and National Immigration Forum, 1995).

⁶ Zob. Michael Walzer, *Spheres of Justice: A Defense of Pluralism and Equality* (New York: Basic Books, 1983), s. 47.

⁷ Zob. na przykład Bruce A. Ackerman, *Social Justice In the Liberal State* (New Haven, Conn.: Yale University Press, 1980).

⁸ Margaret Thatcher, była premier Wielkiej Brytanii, poruszyła ten argument i oparła na nim swoją politykę imigracyjną.

⁹ Walzer, *Spheres of Justice*, s. 47.

¹⁰ Najnowsza historia trybunałów międzynarodowych z pewnością nie daje wielkiej nadziei, że takie forum mogłoby przynieść zadowalające rezultaty.

¹¹ Zob. jednak Walzer, *Spheres of Justice*, s. 52.

¹² Jeśli ktoś identyfikuje prawa narodu z tym, na co pozwala prawo międzynarodowe, wtedy pojęcie to zyskuje pewną precyzję. Można poczytać o tym w: Henry Shue, „Border-Crossings: National Autonomy and National Responsibility”, fotokopia, bez daty. Myślę jednak, że nie to większość ludzi ma na myśli, gdy mówi o prawach narodu.

¹³ Wydaje mi się, że ujęcie z perspektywy praw naturalnych w połączeniu z systemem *common law* najlepiej sprawdza się w dobrze znanych, szczegółowo zaplanowanych sytuacjach, które spotyka się codziennie w prawnym toku podejmowania decyzji.

¹⁴ Joseph H. Carens, „Aliens and Citizens: The Case for Open Borders”, *The Review of Politics* 49, nr 2 (wiosna 1987): 251-73.

¹⁵ Carens, „Aliens and Citizens”.

¹⁶ Niektóre spostrzeżenia:

„Istnieje (...) fundamentalna różnica między tym, co jest możliwe w małych grupach i w wielkim społeczeństwie. W małej grupie jednostka może poznać skutki swoich działań w odniesieniu do współobywateli a zasady obowiązujące w grupie skutecznie zabraniają wyrządzania krzywdy jej członkom, a nawet wymagają udzielenia im pomocy w określony sposób. Natomiast w wielkim Społeczeństwie wiele skutków działania jednostki wobec innych pozostaje jej nieznanymi. W tym wypadku nie można określić skutków, a jedynie wyznaczyć zasady, definiujące rodzaje zakazanych lub wymaganych działań, które muszą służyć jednostce jako drogowskazy. Co ważne, jednostka często nie wie, kim są ci, dla których korzystne są jej działania i tym samym nie wie, czy zaspokajają potrzeby społeczeństwa lub dokłada się do ogólnego dobrobytu. Jednostka nie może dążyć do osiągnięcia sprawiedliwych skutków, skoro nie wie nawet, kogo one dotyczą.

I rzeczywiście, przekształcenie małej grupy w wielkie lub otwarte społeczeństwo, oraz traktowanie innych osób jak istot ludzkich, a nie przyjaciół czy wrogów, wymaga redukcji zakresu obowiązków wobec innych”.

Friedrich A. Hayek, *The Mirage of Social Justice*, tom 2, *Law, Legislation, and Liberty* (Chicago: University of Chicago Press, 1976), s. 90. Na stronie 95. Hayek dodaje:

„Prosząc o ochronę przed utratą długo zajmowanego stanowiska na rzecz osób faworyzowanych przez nowe okoliczności, pozbawiamy innych szans, dzięki którym sami zajmujemy obecne stanowisko”.

Powodem, dla którego można sprzeciwić się globalnej perspektywie, może być, jak

nazywa to Shue, „pierwszeństwo dla rodaków”. Twierdzi on, że jest to „co najmniej do przyjęcia — być może konieczne, a nawet godne podziwu”, i w imię tej zasady uznaje on „kosmopolityzm”. Patrz Shue, „Border-Crossings”, s. 2. Jednak nie można zaakceptować teorii „pierwszeństwa dla rodaków” jako zasady dla działań prywatnych, reprezentujących emocjonalny aspekt ludzkiej natury, odrzucając ją jednocześnie jako zasadę dla prawnych działań rządowych.

¹⁷ Hayek dodał jednak, że zasada ta dotyczy jedynie tych, którzy dzielą te same wartości moralne. W osobistej korespondencji do autora tego eseju z datą 26 maja 1984 napisał: „Moje ogólne zasady mają pełne zastosowanie tylko wobec ludzi, którzy mają wspólny system podstawowych przekonań moralnych. Do jakiego stopnia usprawiedliwia to wykluczenie emigrantów przez władze państwa, zwyczajnie nie jestem pewien. Jednak z całą pewnością uważam, że jest to w pełni uzasadnione w przypadku mieszkańców tyrolskiej wioski, w której spędzam wakacje od jakiś 25 lat, którzy kilka lat temu odmówili mi kupna kawałka ziemi, ponieważ nie sprzedają jej cudzoziemcom”.

Nie do końca jednak rozumiem jego zastrzeżenie (że zasada ta tyczy się tylko tych, którzy dzielą te same wartości moralne), a nie miałem sposobności z nim tego przeanalizować, niemniej jednak poniższa dyskusja wyjaśni może, co miał na myśli.

¹⁸ Czy stany, takie jak Hawaje, Oregon, czy Kolorado, które chcą ograniczyć imigrację, mogą to zrobić, jest kwestią rozpatrywaną ostatnio przez sądy.

¹⁹ Dalej jednak dyskusja ta zapanowała w te rejony dostatecznie głęboko, żeby czytelnik miał wrażenie, że naprawdę oparta jest ona na pojęciu praw.

²⁰ Myślę, że nie powinniśmy zbytnio się nad tym rozwlekać, ponieważ czekają na nas sprawy trudniejsze i bardziej kontrowersyjne.

²¹ Jest to raczej własny pogląd, a nie racjonalna ocena. Należy zauważyć, że, jak dowodzą słowa i czyny, takie osobistości jak Margaret Thatcher mają zastrzeżenia wobec tego punktu widzenia.

²² Carens, „Aliens and Citizens”, s. 10-11 przytacza ten sam argument i wyraża podobne wątpliwości, czy w ogóle będzie miał on kiedyś zastosowanie.

²³ Niektórzy autorzy — na przykład Walzer — sugerują, że jeśli wydłużenie oczekiwania na obywatelstwo uznano by za konieczne, lepiej byłoby w ogóle nie przyjmować imigrantów.

Można upierać się, tak jak i ja ostatecznie czynię, że te same standardy dotyczą zarówno naturalizacji, jak i imigracji, że każdy imigrant i każdy mieszkaniec jest także obywatelem lub, co najmniej, potencjalnym obywatelem. Dlatego właśnie kwestia przyjmowania nowych mieszkańców na dane terytorium jest tak poważna. W świecie współodpowiedzialności członkowie społeczeństwa muszą być gotowi zaakceptować mężczyzn i kobiety, których przyjmują, jako równych sobie. Imigranci natomiast muszą

być gotowi współdzielić obowiązki. Jednak sprawy mogą potoczyć się inaczej. Często bywa tak, że naturalizacja podlega ścisłej kontroli państwa, podczas gdy imigracja jest dość luźno kontrolowana. Imigranci stają się obcymi mieszkańcami i niewiele poza tym, chyba że za specjalną dyspensą. Czemu więc się ich przyjmuje? Żeby uwolnić obywateli od ciężkiej i niewdzięcznej pracy. Czyli państwo jest jakby rodziną, z którą mieszkają służący. Jak stwierdza Walzer, *Spheres of Justice*, s. 63, „Nie jest to atrakcyjny obraz, gdyż rodzina, z którą żyją służący, nieuchronnie przechodzi w lekką tyranią”. Na s. 52. stwierdza:

„Ustalenie, kim są obcokrajowcy i goście, przez zamkniętą grupę obywateli (lub niewolnicy przez panów, kobiety przez mężczyzn, czarni przez białych czy zwyciężeni przez ich zdobywców) nie stanowi formy społecznego wyrazu, lecz opresję. Obywatele, rzecz jasna, mają swobodę zakładania klubów o tak ekskluzywnym członkostwie, jak tylko im się podoba, ustalania statutów i rządzenia sobą nawzajem. Ale nie mogą przywłaszczać sobie jurysdykcji terytorialnej i rządzić ludźmi, z którymi dzielą terytorium. Jeśli tak robią, działają poza swoimi kompetencjami i prawami. Jest to forma tyranii”.

Istnieje kilka powodów, dla których odrzucam ten pogląd. Po pierwsze, jest to wbrew obowiązującemu w USA przekonaniu, że imigranci zazwyczaj wykonują brudniejszą robotę niż miejscowi. Po drugie, okres oczekiwania na obywatelstwo zawsze obowiązywał bez większego sprzeciwu. Po trzecie i najważniejsze, wymusza to na imigrantach preferencje miejscowych, mówiąc im, że mimo iż wolą status pracownika nieobywatela niż zakaz wjazdu, z takim statusem będą postrzegani jako gorsi, a więc miejscowi musieliby zmierzyć się z „nieatrakcyjnym obrazem”. Innymi słowy kwestia ta oparta jest na upodobaniach miejscowych, a dokładniej mówiąc na upodobaniach przypisanych im przez Walzera.

Ponadto, argumentu tego cynicznie używały organizacje antyimigracyjne, żeby przedstawić postulat zmniejszenia liczby imigrantów, porównując nielegalnych obcokrajowców do niewolników sprzed wojny secesyjnej. Jak zauważył Hayek w *Law, Legislation and Liberty*, s. 90:

„Te same grupy wewnątrz istniejących państw, które najgłośniej żądają „sprawiedliwości społecznej”, takie jak związki zawodowe, zazwyczaj najszybciej odrzucają takie żądania w stosunku do imigrantów. Na skalę międzynarodową, całkowity brak przyjętego standardu „sprawiedliwości społecznej” lub innych zasad, na których taki standard miałby się opierać, natychmiast staje się oczywisty, podczas gdy na skalę państwową, większość ludzi nadal uważa, że pojęcia znane im na poziomie społeczności bezpośredniej, muszą być również słuszne dla polityków na poziomie państwowym lub dla użycia władzy rządowej. W rzeczywistości, na tym poziomie jest to jedynie obłuda, którą przedstawiciele grup interesu nauczyli się skutecznie wykorzystywać na ludziach o

dobrych zamiarach”.

²⁴ William Poole zasugerował w prywatnej korespondencji (22 lipiec 1986), że powinno się wytłumaczyć: „dlaczego Kraina Zacoiania jest zacoiana. Produkcja na mieszkańca w Krainie Zacoiania może być niska ze względu na słaby system polityczny i/lub motywacyjny. Kiedy jednostka przeprowadzi się do Krainy Dobrobytu, jej wydajność może nagle wzrosnąć do poziomu typowego dla Krainy Dobrobytu. W tym przypadku nie ma powodu, żeby sądzić, że przez imigrację Kraina Dobrobytu gospodarczo upodobni się do Krainy Zacoiania (...).

Często bywa tak, że, dajmy na to, zagraniczni naukowcy przybywający do Stanów Zjednoczonych z dnia na dzień stają się bardziej wydajni niż w swoich rodzimych państwach”.

Na przykład, wynagrodzenie niemieckiego profesora zwyczajnego nie zależy ani od ilości, ani jakości przeprowadzanych badań czy napisanych prac, jednak gdy taki profesor przeprowadzi się do Stanów Zjednoczonych, napotka tam całkiem inny system motywacyjny. Nie można zatem oczekiwać, że zmiana zachowania będzie zależeć od tego, czy dany niemiecki profesor imigrant będzie pracował z miejscowym profesorem z USA czy z innymi nowo przybyłymi niemieckimi profesorami imigrantami.

Jeśli argument Poole’a miałby szerokie zastosowanie, wtedy analizowana kwestia miałaby mniejsze znaczenie.

²⁵ Zob. Robert Nozick, *Anarchy, State and Utopia* (New York: Harper Torchbooks, 1974), s. 173-74.

²⁶ Argument Nozicka łądząco przypomina argument przytoczony przez Johna Locka w 1690. Zob. Locke, *An Essay Concerning the True Original Extent and End of Civil Government*, [W:] *The English Philosophers from Bacon to Mill*, red. Edwin A. Burt (New York: Modern Library 1939), s. 406-7:

„Chciałbym, żeby wytłumaczono mi, jakim prawem jakikolwiek książę może skazać na śmierć lub ukarać cudzoziemca, za przestępstwo, które popełnił w swoim kraju. Pewne jest, że przepisy prawa książąt, na podstawie sankcji otrzymanej za pośrednictwem obwieszczonej woli legislatury, nie dosięgają obcokrajowca; nie przemawiają one do niego, a nawet jeśli, nie jest zobowiązany ich słuchać. Władza ustawodawcza, dzięki której sprawują oni władzę nad obywatelami Wspólnoty, nie ma nad nim żadnej władzy. Ci, którzy mają nadrzędną moc stanowienia prawa w Anglii, Francji czy Holandii, są dla Hindusa nikim więcej jak ludźmi bez władzy. I dlatego też, jeśli zgodnie z prawem naturalnym żaden człowiek nie jest upoważniony do karania za przewinienia wobec tego prawa, nie widzę, dlaczego władze społeczności miałyby karać obcokrajowca, bowiem mają nad nim tyle władzy, co każdy człowiek ma nad innymi”.

²⁷ Czytelnik może zastanawiać się, jak ta argumentacja ma się do państw takich jak

ZSRR, których obywatele muszą najpierw spłacić koszty edukacji, zanim uzyskają zgodę na emigrację. Być może istnieje jakiś rozsądny argument za tym, że emigranci powinni ponieść pewne koszty netto, zanim wyjadą. Jednak rodzice zazwyczaj płacą podatki w kwocie, która w pełni pokrywa koszty edukacji ich dziecka, dlatego też nie istnieje żaden rodzinny obowiązek netto. Państwo mogłoby powołać się na argument osobistej niezależności, jednak wtedy nie miałyby żadnych podstaw, żeby ściągać podatki od rodziców na pokrycie kosztów edukacji ich dzieci. Oczywiście, mogą wystąpić wyjątkowe okoliczności, gdy dziecko np. otrzymuje specjalne świadczenia medyczne lub stypendia, jednak w tym wypadku nie byłoby to dla nas owocne podejście.

²⁸ Jeśli o tym mowa, należy zauważyć obecną zerową imigrację netto z Puerto Rico, którego populacja może swobodnie wjechać do pięćdziesięciu stanów.